



## Handlarz i morderca

Przez kilka następnych dni Harry gorączkowo rozmyślał o tym, co zobaczył we wspomnieniach. Nie mógł uwierzyć, że Laura Meadows mogła być tak perfidną i bezwzględną osobą. Jakim w końcu trzeba być człowiekiem, żeby próbować za wszelką cenę rozbić cudze małżeństwo? Jak ona mogła oszukiwać Jamesa Pottera i podstępem zmuszać go do miłości? I to, co zrobiła Syriuszowi! Najpierw złamała mu serce, a później go zmanipulowała. Przez jej intrygi przyczynił się do śmierci swojego najlepszego przyjaciela! Im więcej Harry o tym wszystkim myślał, tym większą nienawiść i odrazę czuł do Laury.

Właśnie dlatego miał olbrzymie trudności, żeby nad sobą zapanować, gdy tylko spotykał ją na szkolnym korytarzu. Laura wciąż jeszcze próbowała podjąć z nim rozmowę, ale Harry nie dawał jej dojść do słowa. Oddalał się w pośpiechu, gdy tylko otwierała usta. Obawiając się, że w końcu straci nad sobą panowanie i walnie jakimś okropnym urokiem prosto w jej gębę, odchodził od stołu prezydialnego za każdym razem, gdy tylko do niego się dosiadała.

— Może powinieneś pogadać z Conellym i nakłonić go, żeby się jej pozbył — zaproponowała ostrożnie Hermiona, kiedy w

ostatnią noc lutego wspólnie patrolowali korytarze (licząc, że przy okazji wpadną gdzieś na Grubego Mnicha), a Harry żalił się jej akurat na wszędobylską Meadows. — Przecież jesteś zastępcą dyrektora. Dorian powinien wziąć pod uwagę twoją opinię.

Harry'emu ta propozycja wydała się bardzo kusząca. Nie miał jednak ochoty wtajemniczać dyrektora w szczegóły, a czuł że Conelly nie zgodzi się tak po prostu wywalić Laury. W końcu był zachwycony jej referencjami i olbrzymim doświadczeniem, które posiadała.

Kiedy pod koniec następnego dnia, Harry wraz z Jamesem wrócili do domu, czekała na nich kolacja. Chociaż obaj byli już po wspólnym posiłku w Wielkiej Sali, nie chcieli robić przykrości Gburkowi i niechętnie zjedli jajecznicę, którą usmażył. Skrzat przyniósł wówczas sowę, którą Harry posłał do Nory kilka dni wcześniej, z listem skierowanym do Ginny.

— Wróciła dziś koło południa, sir — zaskrzeczał, stawiając ptaka na stole.

Harry spostrzegł liścik uwiązany u jego nogi. Poglaskał sowę, która zmrużyła oczy i odwiązał kawałek pergaminu. Z drżącym sercem rozwinął list. Liczył, że Ginny w końcu odpisała na jego wiadomość. Niestety tak się nie stało.

— Odesłała sowę bez czytania listu — wyznał żałośnie do Jamesa, kiedy na pergaminie spostrzegł zdania, które sam napisał.

James nic nie odpowiedział. Dojadł pospiesznie jajecznicę i bez słowa pobiegł na górę do swojego pokoju. Zasmucony tym Harry spojrział na Gburka, który przyglądał mu się z wielkim współczuciem.

Po kolacji Harry usiadł w salonie i zabrał się za wertowanie Proroka Wieczornego. Zirytował go fakt, że praktycznie na każdej stronie gazety były kolejne doniesienia o rzekomych przestępstwach i zbrodniach dokonywanych przez gobliny.

— Propaganda nadal działa — mruknął zdegustowany i nagle spostrzegł coś, co wcześniej umknęło jego uwadze.

Na pierwszej stronie Proroka, w prawym górnym rogu była data. Pierwszy marca. Serce zabiło mu mocniej. Urodziny Rona. Dziś kończy trzydzieści dziewięć lat, pomyślał i natychmiast ogarnął go smutek.

Z zadumy wyrwało go nagle pukanie do drzwi. Kiedy poszedł otworzyć, ujrzał zasmuconą twarz Hermiony, która stała u progu jego domu ze spuszczoną głową. Wyglądała na bardzo przybitą.

— Nie mogłam znaleźć sobie dziś miejsca — przyznała, a Harry od razu zrozumiał, że miało to związek z urodzinami Rona. Objął przyjaciółkę ramieniem i zaprosił do środka.

Po chwili Gburek podał herbatę, a Harry i Hermiona rozsiedli się wygodnie w salonie. Oboje zaczęli gorączkowo zastanawiać się, gdzie może być teraz Ron i co takiego każe mu właśnie w tej chwili robić Slytherin. Jak się szybko okazało, odpowiedź na to pytanie przyszła zupełnie niespodziewanie i to w dość zaskakujący sposób.

Nagle w kominku w salonie Harry'ego pojawiły się wielkie szmaragdowozielone płomienie, z których natychmiast wyłonił się Dorian Conelly. Miał na sobie jadowicie zieloną szatę wyjściową i spiczastą tiarę, którą zdjął z głowy, żeby ukłonić się im na powitanie.

— Wybaczcie to nagle wtargnięcie — przeprosił pospiesznie. — Mam jednak wieści, które jak najszybciej chciałem wam przekazać.

Zaniepokojeni Harry i Hermiona spojrzeli po sobie, odstawiając filiżanki z herbatą. Conelly zabrzmiał naprawdę poważnie.

— Może herbatki, sir? — spytał uprzejmie Gburek, pojawiając się nagle w salonie z herbatnikami.

Conelly przytaknął i pospiesznie usiadł na fotelu obok Har-

ry'ego. Popatrzył w napięciu na Hermionę i spojrzał ponownie na Harry'ego. Wyglądał na dość podekscytowanego.

— Od kilku lat przyjaźnię się z Agilbertem Fontaine, dyrektorem Szkoły Magii i Czarodziejstwa Ilvermorny — wyznał. — Regularnie posyłamy do siebie sowy. Dziś jednak skontaktował się ze mną za pomocą sieci Fiuu.

Do salonu wszedł Gburek i postawił przed Conellym filiżankę herbaty. Dyrektor dodał dwie łyżeczki cukru, zamieszał wewnątrz filiżanki i wziął łyk naparu. Kiedy jednak spostrzegł zniecierpliwione spojrzenia Harry'ego i Hermiony, podjął ponownie swoją opowieść.

— Fontaine był bardzo wzburzony. Poinformował mnie, że na błoniach w okolicach jego szkoły zaatakowano jednego z nauczycieli.

— Nie bardzo rozumiem, czemu miałyby to nas zainteresować? — spytał sucho Harry. — Takie rzeczy się przecież zdarzają. Może ten nauczyciel wkurzył po prostu jakiegoś ucznia. Wciąż pamiętam, jak Neville zakończył jedną z lekcji zielarstwa z kaktusem zamiast nosa, bo ocenił sadzonkę Grafindy Wasper jedynie na zadowolający.

Hermiona na wspomnienie tej sytuacji parsknęła śmiechem.

— Tym razem to nie była robota żadnego ucznia — odpowiedział z lekkim poirytowaniem Conelly, a Harry natychmiast zamilkł. — Agilbert jest przekonany, że profesora Boota zaatakował Ronald Weasley.

Hermiona nieomal zadławiła się herbatą.

— Co takiego?! — jęknęła zdumiona. — Niby co Slytherin robi w Stanach Zjednoczonych?!

— Czy to na pewno był on? — dopytał dociekliwie Harry.

Conelly przegryzł pospiesznie herbatnik.

— Boot widział zdjęcia Rona w gazecie. Gdy Ron został tymczasowym Ministrem Magii, pisali o tym nawet za granicą — wy-

jaśnił. — Kiedy więc Boot poszedł zerwać kilka liści akacji Xiphophylla i Ron go napadł, od razu go rozpoznał...

— Nie Ron, tylko Slytherin w ciele Rona — poprawił go natychmiast Harry.

Hermiona zamyśliła się głęboko.

— Czego on mógł szukać w Ilvermorny? — spytała po chwili. Conelly wzruszył ramionami.

— Musiał mieć jakiś ważny powód, żeby udać się w tak daleką podróż — przyznał rozsądnie Harry.

Conelly połknął kolejnego herbatnika.

— Powinniście przyjrzeć się historii Ilvermorny — zaproponował wesoło. — Może odkryjecie jakieś powiązania ze Slytherinem. W naszej bibliotece jest ciekawa książka o tej szkole.

Jak można było przypuszczać, Hermiona tak właśnie zrobiła. Jeszcze tego samego wieczoru wparowała do biblioteki Hogwartu i ignorując oburzenie pani Pince („Jak można nachodzić mnie tak późną porą?!”), wypożyczyła *Dzieje Ilvermorny* Izoldy Sayre. Do rana zdążyła przeczytać całą książkę.

— Wyglądasz jakbyś w ogóle nie spała — oznajmił z troską Harry, gdy blada i z podkrążonymi oczami zeszła na śniadanie do Wielkiej Sali, co chwilę przy tym ziewając.

Usiadła koło Harry'ego i kiedy upewniła się że żaden z nauczycieli ich nie słucha, nachyliła się w jego stronę.

— Wiem dlaczego Slytherin był w Ilvermorny — wyznała niemal szeptem, nie kryjąc swojego zadowolenia. — Z historią tej szkoły wiąże się pewna legenda. Podobno na Ilvermorny napadła kiedyś Gormlaith Gaunt, ciotka jednej z założycielek szkoły. Domagała się zwrotu czegoś, co rzekomo jej skradziono.

— Co to było? — spytał z zaciekawieniem Harry i kiwnął głową na powitanie dyrektorowi, który właśnie podszedł do stołu i usiadł na swoim miejscu.

— Zgodnie z legendą, była to różdżka, której użyto przy bu-

dowie szkoły. Różdżka, która kiedyś należała do Salazara Slytherina — odpowiedziała konspiracyjnym tonem Hermiona, a Harry wypuścił hałaśliwie powietrze z płuc.

— To by się zgadzało — przyznał z ekscytacją. — Różdżka Rona nie jest do końca posłuszna Slytherinowi. Pewnie dlatego próbuje odzyskać tę, której kiedyś używał.

Hermiona potwierdziła kiwnięciem głowy.

— Wyczytałam również, że Gormlaith zginęła, a różdżka została zakopana w ziemi. Dziś w tym miejscu rośnie drzewo o silnych, leczniczych właściwościach...

— Akacja Xiphophylla! — dokończył podekscytowany Harry, przypominając sobie słowa Conelly'ego. — Myślisz, że Slytherin dorwał tę różdżkę?

Zanim Hermiona odpowiedziała, do rozmowy nagle włączył się dyrektor.

— Z pewnością jej nie dorwał — oznajmił z głębokim przekonaniem, spoglądając na Hermionę i Harry'ego. — Ta historia to tylko legenda. Fontaine sprawdził, czy różdżka jest w korzeniach drzewa, zaraz po tym jak objął posadę dyrektora. Niczego tam jednak nie znalazł.

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie z lekką ulgą.

— Całe szczęście — skwitowała Hermiona. — Oby nigdy nie udało mu się odnaleźć tej różdżki. Bez niej będzie słabszym przeciwnikiem, gdy już zdecyduje się zaatakować szkołę.

— Pewnie tylko to go jeszcze powstrzymuje — odpowiedział z przekonaniem Harry, a Conelly i Hermiona mu przytaknęli.

Następnego dnia w Proroku Codziennym ukazał się krótki artykuł o napaści na nauczyciela w Szkole Magii i Czarodziejstwa Ilvermorny. Autor tego jadowitego, pełnego pomówień tekstu przedstawił Rona jako bezwzględного przestępcę, przez którego nikt nie może czuć się bezpiecznie, niezależnie od tego, w jakim zakątku świata żyje.

— EV — wycedziła wściekle Hermiona, kiedy przeczytała tekst i znalazła podpis jego autora. — Znowu EV. Kto to może być?!

Harry westchnął.

— Ktokolwiek to jest, opisał też awanturę na Pokątnej... wiesz... wtedy, gdy Lisa Turpin znokautowała Skeeter... — zaśmiał się na wspomnienie tego momentu — i to ten cały EV obsmarował w Proroku Codziennym Conelly'ego.

Hermiona prychnęła ze złości.

— Pisał też już wcześniej o Ronie... — przypomniała zniszczona. — Zaraz po twoim pojedynku ze Slytherinem... Przedstawił go jako oszusta i degenerata, który wszedł na drogę przestępczą.

— Zna zaskakująco dużo szczegółów na temat tego, co się tutaj dzieje — zauważył Harry i nagle coś wpadło mu do głowy. — A może to robota tego metamorfomaga? Udając inne osoby, w łatwy sposób może się gdzieś przyczaić i uzyskać informacje o tym, co się tu dzieje.

Hermiona zamyśliła się na chwilę.

— To możliwe — przyznała ze złością. — Jeśli masz rację, to jest szansa, że redakcja Proroka Codziennego będzie znać prawdziwą tożsamość tego palanta.

Niestety, szybko okazało się, że tak jednak nie było.

— EV pisuje do gazety korespondencyjnie! — wyznała z zawodem w głosie Hermiona, kiedy dwa dni później wpadła na Harry'ego w sowiarni. — Nie mają pojęcia, kim on jest. Cuffe zdecydował się publikować jego teksty, bo cieszą się dużą popularnością i zwiększają sprzedaż gazety.

Harry był zaskoczony tym, że w tak krótkim czasie Hermionie udało się to ustalić. Wyjaśniła mu więc, że pomogła jej w tym Ginny.

— Pracowała dla Proroka jako korespondentka. Zna Barna-

basza Cuffe'a i bez problemu wyciągnęła od niego tę informację — wyjaśniła z lekkim zakłopotaniem, bo na wzmiankę o Ginny Harry natychmiast zmarkotniał.

Zaraz po piątkowych zajęciach Harry poleciał do Hogsmeade. Odstawił latający motocykl pod dom i pobiegł do Baby Witch, sklepu z produktami dla dzieci czarodziejów, który znajdował się na końcu wioski. Zamierzał kupić jakąś zabawkę dla małego Ronniego i w sobotę polecieć do Nory. Stęsknił się za maluszkiem i Lily. Liczył też na to, że uda mu się jakoś nakłonić Ginny do spokojnej rozmowy.

Kiedy wracał ze sklepu i mijał pub Pod Świńskim Łbem, niespodziewanie zaczepił go Aberforth Dumbledore. Wyszedł akurat z gospody, żeby usunąć kałużę, która rozciągała się przed wejściem do jego pubu.

— Dobrze że cię widzę, Potter! — zawołał, przywołując Harry'ego ręką. — Dowiedziałem się czegoś w sprawie tego pożaru...

Zaskoczony Harry podszedł pospiesznie do karczmarza i podał mu rękę na powitanie.

— Był tu wczoraj taki jeden frajer. Strasznie się nawalił — zaczął Dumbledore. — Wygadał się, że widział kogoś koło tej chaty, co to się zjarała. I nie gadał o Slughornie!

Harry'emu serce zaczęło mocniej bić. Poczul, że narasta w nim ciekawość.

— Widział, kto podpalił tą chatę? — spytał z ekscytacją.

— Widział typa, co wylaził z chaty zanim ta się zjarała — odpowiedział z powagą Dumbledore. — Gadał, że to jakiś chudy i lisy facet. Podobno miał kozią bródkę.

Harry zamarł. Właśnie uświadomił sobie, że zna kogoś, kto idealnie pasuje do tego rysopisu.

— Był dziwnie ubrany?! — spytał podekscytowanym głosem. — Tak, jakby na koszulę nocną założył marynarkę?

Dumbledore potwierdził kiwnięciem głowy, a Harry poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Czy to możliwe, żeby osoba odpowiedzialna za nielegalną hodowlę niebezpiecznych zwierząt przez cały ten czas była w Hogwarcie? Jak to możliwe, że nikt z nauczycieli nie zauważył niczego podejrzanego?!

— Czarnecki! To jego robota! — oznajmił kwadrans później Neville’owi, gdy tylko spotkał go w sali wejściowej zamku. — To on prowadził interesy z Mundugusem Fletcherem! To przez niego o mało nie zabiła mnie mantykora!

Neville wybałuszył oczy ze zdumienia.

— Jesteś pewien, Harry? — spytał z niedowierzaniem. — Bo jeśli to prawda, to Sheridan jest winny śmierci Slughorna. To poważne zarzuty.

Harry był o tym absolutnie przekonany. To dlatego aurorzy nie znaleźli śladów hodowli w Hogsmade. Od samego początku Czarnecki trzymał niebezpiecznie zwierzęta w Zakazanym Lesie!

— Tak sobie myślę... właściwie widziałem kilka razy Sheridana, jak wylazi z Zakazanego Lasu — stwierdził po chwili namysłu Neville. — Tłumaczył się wtedy, że był pogadać z centaurami. Podobno chciał załagodzić konflikt Lisy z jej ojcem.

— Akurat! Założę się, że laził dokarmiać paskudztwa, które sprowadził do lasu! — zawołał podekscytowanym głosem Harry. — Lisa mówiła mi, że w Zakazanym Lesie roi się od dziwnych, niebezpiecznych drapieżników. Niektórych nawet centaury się obawiały!

Neville zapłonął ekscytacją i przyznał, że to wszystko układa się w sensowną całość. Obaj uznali, że trzeba jak najszybciej dorwać Sheridana i przekonać się, czy ich podejrzenia są słuszne.

— Pobiegnę do Laury Meadows po veritaserum — zaproponował z entuzjazmem Neville. — Dzięki temu będziemy mieć pewność, że Sheridan nie ściemnia.

Harry przytaknął.

— Ja lecę do klasy sześć A na szóstym piętrze — oznajmił. — Sheridan prowadzi teraz lekcję runów. Spotkamy się na miejscu!

I zaczął pospiesznie wspinać się po marmurowych schodach, dzierżąc różdżkę w dłoni. W biegu pokonywał kolejne stopnie schodów i zaułki korytarzy. Z każdą chwilą narastała w nim ekscytacja i zadowolenie. Nie znosił Czarneckiego. Świadomość, że Sheridan był przestępcą i mordercą mocno go ucieszyła. Gdyby tylko Lisa się o tym dowiedziała, pomyślał z satysfakcją.

Zanim dotarł do klasy, na korytarzu zaczęły mijać go grupki znudzonych uczniów. Widać Czarnecki skończył już lekcję, pomyślał i przyspieszył kroku. Po chwili dotarł pod drzwi klasy i otworzył je kopniakiem. Zaskoczony tym Sheridan obdarzył go zniesmaczonym spojrzeniem, układając książki na jednej z półek.

— Czego chcesz ode mnie, co? — spytał niechętnie, a gdy Harry wyciągnął w jego kierunku różdżkę, pobladł na twarzy i dodał pospiesznie: — Co ty odwalasz?! Chyba nie chcesz rozwalić mnie z powodu Lisy?!

Harry prychnął z pogardą i zamknął za sobą drzwi klasy. Wciąż celował w Sheridana różdżką.

— Wiem już wszystko. To ty zajmowałeś się nielegalną hodowlą niebezpiecznych zwierząt — stwierdził z satysfakcją w głosie, a na jego słowa Sheridan uniósł brwi.

— Hodowlą zwierząt? — powtórzył z niedowierzaniem. — Czy ciebie zupełnie już pogięło, Potter?! Nigdy nie interesowałem się fantastycznymi zwierzętami. Zawsze nudziłem się na lekcjach z Hagridem.

Harry ponownie prychnął z pogardą. Oczy mu zapłonęły.

— Nie kłam. Byłeś widziany przy chacie w której znaleźliśmy ciało Horacego Slughorna — stwierdził z satysfakcją, a Sheridan pobladł na twarzy jeszcze bardziej i głośno przełknął ślinę. — Neville zaraz przyniesie veritaserum — kontynuował Harry. —

Wtedy wyśpiewasz nam wszystko!

Czarnecki westchnął ciężko i oparł się o regał z książkami.

— Świetnie! — ucieszył się. — Przekonasz się, że nie mam nic wspólnego ze śmiercią Horacego, ani z tymi potwornymi zwierzętami, które biegają po okolicy.

Zabrzmiało to dość szczerze. Harry poczuł, że zaczyna narastać w nim zwątpienie.

— Neville kilka razy widział jak wyłazisz z Zakazanego Lasu — powiedział z naciskiem, starając się za wszelką cenę dowieść winy Sheridana.

Czarnecki zaśmiał się ponuro.

— O ile mi wiadomo, nauczycielom wolno chodzić po tym lesie — wyznał z ironią. — To jeszcze nie przestępstwo. — Harry'emu stężała twarz, a Sheridan kontynuował: — Ale tak się składa, że ja ani razu nie byłem w Zakazanym Lesie. Neville skłamał.

Harry nerwowo zarechotał.

— Jasne. Veritaserum pomoże nam szybko ustalić, kto tu kłamie — odrzekł pełnym pogardy i niechęci głosem.

Ponieważ jednak Neville wciąż nie przychodził, a Sheridan zaczynał niecierpliwie się równie mocno jak Harry, obaj uznali, że zejda na dół i po prostu go poszukają.

Przez całą drogę Harry trzymał Czarneckiego na muszce, z uwagą rozglądając się wokół siebie. Neville wpadł na nich dopiero na drugim piętrze, kiedy wracał z gabinetu dyrektora.

— Miałeś przecież przyjść do klasy runów! — fuknął ze złością Harry, a Neville obdarzył go wyraźnie zaskoczonym spojrzeniem. — Przecież ustaliliśmy, że weźmiesz od Meadowses veritaserum i przyjdiesz do klasy Sheridana!

Neville wybałuszył oczy ze zdumienia, a Sheridan prychnął.

— To pewnie znowu robota tego metamorfomaga — stwierdził z niesmakiem. — Mówiłem, że nie mam nic wspólnego z tą

nielegalną hodowlą. Nie byłem w tym roku ani razu w lesie.

Zbity z tropu Harry wyjaśnił pospiesznie Neville'owi całą sytuację i upewnił się w ten sposób, że znowu padł ofiarą oszustwa. Co gorsza, Sheridan miał rację. Tak naprawdę Neville nie widział go nigdy przy Zakazanym Lesie. Wszystko wskazywało na to, że Czarnecki był jednak niewinny.

— Pytanie tylko dlaczego ktoś twierdził, że widział mnie przy tej spalonej chacie? — zastanowił się Sheridan.

Harry westchnął ciężko.

— Może to też był ten metamorfomag — odrzekł cierpko Neville, a Harry zaczął zastanawiać się, czy aby przypadkiem oszust nie jest tak naprawdę hodowcą, którego szukają.

Wtedy stało się coś, czego żaden z nich się nie spodziewał. Na korytarz pospiesznie wbiegła duża, srebrna wydra o lśniącej sierści. Na ich widok stanęła na tylnych łapach, otworzyła pysk i przemówiła donośnym głosem Hermiony:

— *Hagrida aresztowano. Za hodowlę niebezpiecznych zwierząt.*

Harry poczuł się, jakby bryłki lodu opadły mu na dno żołądka. Spojrzał z lękiem na Neville'a, który wyglądał na wstrząśniętego.

— To na pewno jakieś nieporozumienie — wymamrotał bez przekonania, a Harry natychmiast wrócił wspomnieniami do czasów, gdy Hagrid pielęgnował jajo smoka, któremu dał później na imię Norbert. Od zawsze miał słabość do niebezpiecznych zwierząt. Czy to możliwe, żeby popełnił ten sam błąd, co przed laty?

— Muszę pogadać z Hermioną — oznajmił roztrzęsionym głosem i ruszył za jej patronusem, który ochoczo wskazywał mu drogę.

Zastał Hermionę w jej gabinecie. Była blada i wstrząśnięta.

— Conelly dostał właśnie sowę z francuskiego Ministerstwa Magii — wydusiła, niemalże płacząc. — Podobno zginął jakiś

uczeń.

Harry opadł na fotel, ciężko wzdychając.

— Jestem pewien, że Hagrid jest niewinny — ogłosił stanowczo.

— Jeśli zostanie poddany ekstradycji i stanie przed naszym Wizengamotem, na pewno skazą go na śmierć! — oznajmiła żałośnie Hermiona i momentalnie wybuchnęła płaczem.

Harry poczuł, że zaczyna ogarniać go panika.

— Jakie zwierzęta hodował rzekomo w Beauxbatons? — spytał.

Hermiona przetarła oczy rękawem szaty.

— Kwintopedy — wyznała, hałaśliwie wydmuchując nos.

Harry poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. To niemożliwe! On na pewno nie hodowałby kwintopedów, oburzył się w myślach. Wciąż pamiętał, jak bardzo Hagrid przeżył atak kwintopeda na Rona, który o mało nie przyplacił tego spotkania życiem. Przecież doskonale zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczne są to stworzenia.

— On nie jest idiotą, Hermiono. Nie zrobiłby czegoś takiego — stwierdził po chwili zadumy.

Hermiona nagle zamarła. Zupełnie, jakby coś właśnie sobie uświadomiła.

— Chyba wiem, kto za tym wszystkim stoi! — zawołała takim tonem, jakby piorun w nią strzelił, a kiedy spostrzegła pytającą minę Harry'ego, pospiesznie dodała: — To robota Charpentiera!

— To by wyjaśniało, skąd w Beauxbatons wzięły się kwintopedy — przyznał z entuzjazmem Harry. — Julien je tam hodował, a kiedy został przeniesiony tutaj, pewnie nie zabrał wszystkich.

Hermiona przytaknęła.

— Musimy go dorwać i upewnić się, że mamy rację — uznał z ekscytacją Harry. — Dziś już podejrzewałem o to samo Sheridana Czarneckiego.

Hermiona natychmiast się z nim zgodziła. Harry przywołał więc ze swojego gabinetu plany zajęć nauczycieli. Sprawdził rozpiszkę Juliana i upewnił się, że ma on właśnie lekcję opieki nad magicznymi stworzeniami z Gryfonami i Ślizgonami z piątego roku. Nie zwlekając ani chwili dłużej, zarzucili na siebie płaszcze i ruszyli na błonia. Kiedy minęli grobowce nad brzegiem jeziora, z naprzeciwka zaczęły zmierzać ku nim grupki uczniów.

— Chyba lekcja właśnie się skończyła — oznajmiła z lękiem Hermiona, przyspieszając kroku.

W tłumie uczniów wracających do zamku Harry wypatrzył Dominikę Weasley, córkę Billa i Fleur, która w tym roku została prefektem Gryffindoru.

— Gdzie znajdziemy profesora Charpentiera? — spytał ją po-naglającym tonem.

— Powinien być chyba jeszcze na padoku. Miał nakarmić hipogryfy — odpowiedziała bez przekonania i pospiesznie oddaliła się wraz z koleżankami.

Szybko okazało się jednak, że Julien nie zajmował się już hipogryfami. Kiedy pospiesznym krokiem zbliżali się do opuszczonej chatki, która kiedyś należała do Hagrida, zauważyli, jak Francuz wchodzi do jej wnętrza.

— Neville wspominał, że widział Slughorna myszkującego w tej chacie — przypomniała roztrzęsionym głosem Hermiona. — Jeśli Julien jest nie tylko tym handlarzem, ale też metamorfomagiem, to być może to właśnie jego widział wtedy Neville.

Harry przytaknął i wyciągnął przed siebie różdżkę. Oboje pospiesznie ruszyli w stronę chatki i po chwili ostrożnie zakradli się pod jej okno. Harry uniósł nieznacznie głowę i spostrzegł Charpentiera pochylającego się nad klatką z jakimś dziwnym stworzeniem podobnym do elfa, tyle że ze spiczastą twarzą.

— Karmi erklinga! — syknęła wstrząśnięta tym faktem Hermiona, kiedy również uniosła głowę, żeby zajrzeć przez okno.

Harry kojarzył z lekcji, że te przedziwne stworzenia uwielbiały wabić i mordować małe dzieci. Zmroziła go ta myśl. Przecież jeszcze niedawno jego ukochany synek Ronnie mieszkał w Hogsmeade. A co, jeśli erkling nawiałby tak jak mantykora i zakradł się do domu Harry'ego?! Przez tego gnoja, Ronnie mógł stracić życie!

Tak bardzo wkurzyła go ta myśl, że nie zwlekając ani chwili dłużej, rozwalil przy użyciu różdżki drzwi do chaty i wparował pospiesznie do środka, rzucając zaklęcie obezwładniające na zaskoczzonego Charpentiera. Francuz opadł na jedną z pustych klatek, nie mogąc się ruszyć. Był blady jak papier i wyglądał na przerażonego.

— To ty jesteś handlarzem, który hodował niebezpieczne zwierzęta dla Mundugusa Fletchera! — zawołał wściekle Harry, kiedy Hermiona weszła do chaty tuż za nim i odetchnęła z ulgą na widok Julienu leżącego bezwiednie na klatkach. — To ty sprowadziłeś w okolicę te wszystkie niebezpieczne bestie!

Julien głośno przełknął ślinę. Wąsik mu zadrgał.

— To nie jest tak jak myślicie — powiedział ochrypniętym głosem, a Harry i Hermiona spojrzeli po sobie ze zdumieniem.

— Świetnie władasz językiem angielskim! — syknęła Hermiona. — Przez cały rok udawałeś, że ledwie go znasz.

— To było bardzo wygodne. Dzięki temu nikt nie zadawał ci zbyt wielu pytań, prawda? — spytał ze złością Harry.

Charpentier westchnął.

— Moja matka urodziła się w Londynie — wyznał sucho. — W moim domu od zawsze mówiło się po angielsku.

Harry poczuł narastającą w nim wściekłość.

— Sprowadziłeś tutaj mnóstwo niebezpiecznych zwierząt. Naraziłeś nie tylko zdrowie i życie mieszkańców Hogsmeade, ale przede wszystkim uczniów Hogwartu! — warknął, zaciskając palce na różdżce, którą wciąż miał wycelowaną we Francuza.

— Przez ciebie zginął Horacy Slughorn, a Harry ledwie przeżył atak mantykory! — oburzyła się Hermiona, spoglądając z odrazą na Julię.

Charpentier spuścił wzrok. Sprawiał wrażenie zmieszanego.

— Bardzo mi przykro z tego powodu — wyznał z trudem. — Śmierć Horacego to był nieszczęśliwy wypadek. Ukrywałem w tej chacie mantykorę. Nie przypuszczałem, że Slughorn się tu zakradnie, żeby poszukać jakiś cennych ingrediencji.

— Czyli zginął tutaj? — spytała Hermiona, głęboko wstrząśnięta tym faktem, a kiedy Julien potwierdził, zapytała: — To dlaczego jego ciało znaleziono w zgliszczach chaty w Hogsmeade?

Harry prychnął wściekle zanim Julien odpowiedział.

— Bo przelewitował je do wioski, żeby aurorzy tutaj nie weszli — rzucił ze złością — i podpalił chatę, w której ukrył zwłoki.

— Naprawdę nie chciałem, żeby ktokolwiek ucierpiał przeze mnie — wyznał ze skrucą Julien.

— Masz też na sumieniu ucznia Beauxbatons — dodała z pogardą Hermiona. — Zabił go kwintoped, którego tam wyhodowałeś.

Julien pobladł jeszcze bardziej. Wyglądał tak, jakby miał zaraz zwymiotować.

— Gdzie trzymasz pozostałe bestie? — spytał groźnie Harry.

— Wypuściłem je do Zakazanego Lasu. Spanikowałem. Aurorzy zaczęli węszyć w okolicy — przyznał załamany głosem.

Harry'emu zapłonęły oczy.

— W ten sposób naraziłeś na niebezpieczeństwo także centaury — stwierdził lodowatym tonem. — Obawiam się, że za to wszystko czeka cię kąpiel w wywarze żywej śmierci.

Charpentier wyglądał jakby miał się zaraz rozplakać.

— To ty jesteś metamorfomagiem, który od kilku miesięcy

podszycia się pod inne osoby w zamku?! — spytał napiętym głosem Harry, a Charpentier zrobił się błydy jak trup i gorliwie zaprzeczył. — Aurorzy sprawdzą, czy mówisz prawdę — dodał z odrazą.

— I po co ci to było? — spytała z niesmakiem Hermiona. — Warto było robić to wszystko dla worka galeonów?!

Julien nic nie odpowiedział. Harry uznał, że dowiedzieli się już wystarczająco dużo. Nadszedł czas, żeby wezwać do zamku aurorów i oczyścić z zarzutów Hagrida. Zdjął więc z Juliana zaklęcie obezwładniające i jednym machnięciem różdżki oplótł jego ciało linami. Po chwili wyszli z chaty i ruszyli w kierunku zamku.

Julien szedł przodem, a Harry miał go ciągle na oku, trzymając różdżkę w pogotowiu. Obok niego szła w milczeniu Hermiona, groźnie łypiąc w kierunku Francuza. Ten przez całą drogę do zamku lamentował nad swoim losem i prosił Harry'ego i Hermionę o łaskę.

— Nie chcę umierać. Proszę. Wypuście mnie — lkał.

Harry to ignorował. Chociaż był wściekły na Charpentiera, myśl, że Francuz zostanie zabity, wywoływała u niego dość mieszane uczucia. Julien zasłużył na karę, ale żeby zaraz go zabijać?

Kiedy weszli do sali wejściowej, grupki uczniów zaczęły przystawać na ich widok i przyglądać się ze zdumieniem Julienowi, który związany i ze spuszczoną głową maszerował w górę marmurowych schodów.

— To on hodował niebezpieczne zwierzęta — wyjaśnił przepaszającym tonem Harry, kiedy Sheridan Czarnecki wyszedł im naprzeciw i na widok związanego Charpentiera stanął jak wryty.

— Mówiłem, że jestem niewinny — odrzekł z wyrzutem.

Podczas gdy Hermiona pobiegła do gabinetu dyrektora, żeby powiadomić go o wszystkim i przy pomocy jego kominka wezwać aurorów, Harry wraz z Sheridanem odprowadzili Charpentiera do klasy zaklęć. Tam zamierzali poczekać na przybycie au-

rorów.

— Jak pomyślę, że przez tego palanta zginął Slughorn, to mam ochotę użyć jakiegoś zaklęcia niewybaczalnego — oznajmił ze złością Harry, lypiąc groźnie w kierunku Juliana.

Sheridan przeszedł się niespokojnie po klasie.

— Doskonale cię rozumiem, Harry — przyznał po chwili, z dziwnym błyskiem w oku. — W zasadzie mam dokładnie takie same odczucia, gdy patrzę na ciebie. *DRETWOTA!*

Totalnie zaskoczony Harry ujrzał błysk czerwonego światła i zanim zdolał zareagować, poczuł silne uderzenie, które oderwało go od posadzki i rzuciło nim kilka stóp do tyłu. Upadając na podłogę uderzył głową w krawędź regału i momentalnie zrobiło mu się ciemno przed oczami.

Gdy po dłuższej chwili odzyskał przytomność, poczuł przenikliwy ból z tyłu głowy. Rozmasował sobie guza i pospiesznie wstał, rozglądając się nerwowo po klasie zaklęć. Po Charpentierze i Czarneckim nie było już śladu. Został w klasie zupełnie sam. Nachylił się ostrożnie do przodu i podniósł swoją różdżkę, która spoczywała na posadzce.

— Charpentier miał współnika! — fuknął sam do siebie i poczuł ogarniającą go wściekłość. Pozostawało tylko pytanie, czy jest nim Sheridan, czy może metamorfomag, który tylko podszywał się pod Sheridana.

Próbując opanować złość, Harry opuścił klasę zaklęć i pobiegł do gabinetu Charpentiera. Niestety po nauczycielu nie było już śladu. W zasadzie gabinet wyglądał tak, jakby od rana nikt do niego nie zaglądał. Panował tu ład i porządek. Trzeba go będzie porządnie przeszukać, pomyślał Harry i pospiesznie wyszedł na korytarz. Uznał, że musi powiedzieć pozostałym nauczycielom o tym, co się właśnie wydarzyło. Być może Julien nie nawiał jeszcze z zamku i uda się go złapać.

Kiedy wszedł do sali wejściowej, jego oczom ukazał się niepo-

kojący widok. Tłum uczniów i nauczycieli pochyłał się nad czymś długim, co nieruchomo leżało na kamiennej posadzce. Wśród nich było też kilku aurorów. Panował straszny gwar. Wszyscy mówili coś między sobą, jeden przez drugiego. Na widok Harry'ego wszelkie rozmowy ucichły. Wszyscy zaczęli w popłochu przed nim uciekać. Sprawiali wrażenie przerażonych.

Zdumiony tym dziwnym zachowaniem, Harry zszedł ostrożnie po marmurowych schodach i dopiero wtedy rozpoznał, co leżało na posadzce. Były to zwłoki Juliena Charpentiera. Na jego bladej, pozbawionej życia twarzy malowało się zdziwienie. Oczy były puste i jakby zamglone.

— Kto to zrobił?! — jęknął zszokowany, spoglądając na bladą twarz Hermiony, która stała obok dyrektora i wpatrywała się w niego z lękiem i niedowierzaniem.

— Odlóż różdżkę, Potter! — wycedził stanowczo Stewart Ackerly, stając naprzeciwko Harry'ego z różdżką wycelowaną prosto w jego pierś. — Odlóż ją, a nikt więcej nie ucierpi.

Harry'ego oblały ziemne poty. Poczul, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Uniósł różdżkę.

— Nie rozumiem, o co ci chodzi. Nie celuj we mnie różdżką — odpowiedział roztrzęsionym głosem, a Ackerly prychnął.

Z wyraźną pogardą wyjaśnił mu, że kilka chwil temu Harry na oczach uczniów i nauczycieli z zimną krwią zabił Juliena Charpentiera.

— Nie udawaj głupszego niż jesteś, Potter — zakpił Ackerly. — Wszyscy to widzieli. Nie wykręcisz się z tego. Nie tym razem!

Harry'ego ogarnęła panika. Pospiesznie rozejrzał się po twarzach uczniów i nauczycieli. Wyglądali na przerażonych.

— Jestem pewien, że da się to jakoś logicznie wytłumaczyć — oznajmił z powagą Conelly, spoglądając w napięciu na szefa aurorów. — Mamy w Hogwarcie pewien problem z oszustem, który ciągle podszywa się pod inne osoby.

Ackerly demonstracyjnie wywrócił oczami. Widocznie uznał, że dyrektor w dość żaloszny sposób stara się wybronić swojego pupilka.

— To prawda. W zamku jest metamorfomag, który od kilku miesięcy zmienia wygląd, upodabniając się do różnych osób — natychmiast poparła Conelly'ego Hermiona.

Ackerly prychnął z oburzeniem.

— Wiem, że należycie do jego fanklubu — tu wskazał z pogardą na Harry'ego — ale przestańcie wreszcie opowiadać te brednie! — krzyknął, z ironią zerkając to na Hermionę, to na Conelly'ego. — Wszyscy widzieli, że Potter to zrobił.

Kilkoro uczniów potwierdziło, mrużąc pod nosem.

— Nigdy nie użyłbym zaklęcia uśmiercającego. Od niego zginęli moi rodzice! — zaperzył się z desperacją w głosie Harry, wciąż trzymając różdżkę skierowaną w stronę aurora.

— Przecież to łatwo sprawdzić — oznajmił stanowczo Neville, wylaniając się nagle z tłumu Gryfonów. — Zbadaj różdżkę Harry'ego. Upewnisz się, jakie zaklęcie ostatnio z niej rzucono.

Hermiona i Dorian Conelly gorliwie poparli ten pomysł. Stewart Ackerly był tym nieco poirytowany. Harry zdał sobie sprawę, że w obecnej sytuacji to jedyny sposób, żeby dowieść jego niewinności. Niechętnie opuścił więc swoją różdżkę, a Hermiona, blada jak papier, podeszła do niego i wzięła ją do ręki.

— *Priori Incantatem!* — zawołał donośnie Ackerly, przykładając swoją różdżkę do różdżki Harry'ego.

Salę wejściową wypełniły zduszone okrzyki uczniów i nauczycieli. Z miejsca, w którym połączyły się obie różdżki właśnie wyłoniła się głowa, następnie ramiona i cała postać Juliana Charpentiera. Był to jednak jedynie szary, mglisty cień nauczyciela opieki nad magicznymi stworzeniami.

— To niemożliwe! — jęknął ze zgrozą Harry, a Hermiona spojrzała na niego ze łzami w oczach i zakryła usta dłońmi.

— *Deletrius!* — zawołał Conelly, kierując swoją różdżkę w stronę widma, które natychmiast rozplynęło się w smudze dymu.

Harry spojrział na niego. Dyrektor wyglądał na wstrząśniętego do głębi, podobnie jak pozostali.

Auror Cromber podszedł do Hermiony i zarekwirował różdżkę Harry'ego. Stewart Ackerly wyczarował srebrne liny, które oplotły ciało Harry'ego, zanim ten zdołał zareagować. W głębokim szoku spojrział na twarz szefa aurorów, na której malowała się mściwa satysfakcja i ogromne zadowolenie.